PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO
WYCHODZI 5 I 20-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

NR. 13 5 WRZEŚNIA 1923 R. ROK II

KARNOŚĆ W SZKOLE.*)

Karność! Brr! Zaledwie się to słowo wymówi, żywa wyobraźnia wysnuwa zaraz okropne obrazy przymusu i strasznych kar, widzi się zdeptaną i sponiewieraną czyjąś wolę, czuje się na karku silną obręcz, która zaciska się coraz silniej i silniej, dopóki nie zdusi w nas wszelkich porywów indywidualnych, dopóki nie przemieni każdego w marjonetkę, tańczącą tak na sznureczku jak jej ktoś tam gdzieś zagra. Karność zdaje się być przeciwieństwem wszelkiej wolności i tak też niestety wielu ludzi dzisiaj tłumaczy sobie wolność, przypuszczając, że wolność to znaczy, że wolno mi wszystko, a wszystko i w imię wolności poniewierając wszelakie ustawy, obniżając autorytet wszelakiej władzy i domagając się nieposkromionego rozbujania się indywidualności. A jednak nic bliżej siebie nie stoi, jak karność i wolność, nic lepiej się wzajemnie nie uzupełnia jak dwa te pojęcia, i bez prawdziwej karności nie może być nawet mowy o prawdziwej wolności. Wolność jednostki nie poskromiona niczem, nie hamowana żadnemi przepisami musi spowodować niewolę drugich, musi w społeczeństwie wywoływać rozstrój, zamięszanie i doprowadzić ostatecznie do ruiny społecznego życia, a tem samem do upadku państwa. Karność zapewnia

*) Od jednego z kolegów otrzymałem zapytanie, jak zaprowadzić karność w szkole, a ponieważ pytanie to łączy się z wielu aktualnemi dzisiaj zagadnieniami, poruszam je na łamach „Przyjaciela Szkoły", a może znowu wywoła dyskusję. *J. C.*

ludziom prawo korzystania z wolności, taka jednak karność, która uzupełnia wolność, nie może rodzić się jedynie z przymusu, z nakazu, lecz musi posiadać głębsze źródło w przekonaniu wewnętrznem, opanowaniu swych własnych namiętności i poszanowaniu prawa. Myliłby się też każdy, ktoby sądził, że ludzkość takiej karności nie pragnie i nie rozumie. Potrzebę karnego opanowania siebie odczuwają wszyscy i nawet ludzie stojący na najwyższym szczeblu kultury, z chwilą, gdy zaczynają się zbierać w gromadę, zdążają do zaprowadzenia pewnej karności, podporządkowania jednostek dla korzyści ogółu. Zagadnienie karności nie jest też nowe, ani w państwie, ani w świecie pedagogicznym i karność przechodziła też różne koleje, różnie była stosowana i różna była do niej zachęta, od tej miłej obietnicy:

„więc wąsy chociażby z za ucha wygolę
a orżnę jak ojciec i skarcę swawolę“

aż do czynu, kiedyto ojciec, idącego w świat syna walił w skórę na dywanie, na zapas, aby pamiętał.

Dzisiaj takie środki zaprowadzenia karności zdają się nam absurdalne, różczką przestaliśmy popędzać rozum do głowy, a jednak z tą karnością jeszcze nie tęgo, kiedy się słyszy utyskiwania na niekarność i kiedy nauczyciel zapytuje się, jak ja sobie mam dać radę z moją zbieraniną, jak zaprowadzić karność bez użycia kija, który to nie tak dawno jeszcze uchodził za jedyne lekarstwo, a dzisiaj tak stanowczo zabroniono używać go i stosować jako środka wychowawczego.

Jakież jednak jest zadanie karności zarówno w państwie jak i w szkole, komu i naco ta karność jest potrzebna. Tak uczniowie jak i dorośli, którzy mają żyć wspólnie, wspólnie pracować, muszą to życie tak sobie urządzić, aby wzajemnie sobie nie przeszkadzali i życia nie utrudniali. *Muszą zejść się i ułożyć sobie pewne przepisy, postanowić pewne prawa i postanowień tych przestrzegać z całem zrozumieniem wspólnego interesu.* Z chwilą, gdy uczeń wchodzi do szkoły, gdy staje się członkiem społeczeństwa szkolnego, musi pojąć dokładnie, że wszedł w gromadę i że w tej gromadzie nie wolno mu czynić w szkole czasem nawet rzeczy niekoniecznie złych i dozwolonych w domu, tylko dlatego, że

jest w gromadzie i że, postępując dowolnie, on przeszkadzałby innym, a inni jemu. Było też dawniej szkolnym zwyczajem, że po uroczystem nabożeństwie na rozpoczęcie roku, zgromadzano wszystkich uczniów i tam odczytywano im „przepisy szkolne“. Było tych przepisów sporo, po każdem następowało wyszczególnienie, jaka ucznia za przekroczenie przepisu kara spotka... i w rezultacie nic nie było milszego jak przekroczenie tych przepisów, uniknięcie kary i powiedzenie kolegom: „Udało mi się!“ Tacy, którzy nic sobie z przepisów szkolnych nie robili, którym udawało się, uchodzili właśnie za bohaterów i chadzali otoczeni nimbem sławy. Dlaczego? Bo sposób podania tych przepisów, ich cała bezduszność, niczem nie przemawiała do przekonania tym, którzy mieli przepisów tych wykonywać, bo ci którzy mieli je wykonywać, nie rozumieli ich właściwego celu. Przepisy stworzyć musi nie wola przełożonego lecz potrzeba gromady.

Klasa pierwsza — pierwszy rok nauczania: Dzieci siedzą w ławach. Sala czyściutko umyta, od progu ślady błota pozostawione przez niedobrze wytarte nogi.

Nauczyciel: Popatrzcie dzieci, jak tu było ładnie czyściutko. Kazałem umyślnie salę umyć, żeby nam wszystkim było przyjemnie, a tu któryś chłopczyk zapomniał dobrze wytrzeć nogi na słomiance i oto odrazu pozostawił ślady i zbrudził podłogę, której codziennie nie można myć. W dodatku cóż się stanie? Brzydkie błoto wyschnie i przy najmniejszem poruszeniu uniesie się w powietrze i to błoto w postaci kurzu będziemy wszyscy zjadać. I po takich smakołykach możemy się nawet pochorować, bo kto wie, co tam za zarazki mogą być w takim błocie. Musimy postanowić, że każdy chłopiec przed wejściem do klasy powinien dobrze obuwie wyczyścić! Zgadzacie się na to? A teraz możecie wybrać sobie kogoś, aby tego prawa przestrzegał i zapominalskim przypominał ich obowiązek!

I oto mamy pierwsze prawo i jego genezis i pierwszą koleżeńską władzę. Idziemy tą drogą zupełnie naturalną do stworzenia samorządu.

W wyższych klasach sprawa przedstawi się trochę inaczej, szczególniej, jeżeli klasa poprzednio już kierowała się jakiemiś prawami. Wtedy wystarczy, jeżeli powiemy:

„Nasi poprzednicy, aby nam tu wszystkim było dobrze, postanowili trzymać się takich przepisów. Przeczytam je i rozważymy wspólnie, czy nie trzeba w nich zmian jakich wprowadzić!“

Przy czytaniu nauczyciel objaśni, jakie potrzeby owe przepisy stworzyły.

Dzieci mają przepisy wykonywać, słusznem też jest, aby nad wykonywaniu tych przepisów same czuwały (samorząd).

Pod pojęcie karności szkolnej zwykle jednak oprócz wykonywania przepisów pociągamy jeszcze i coś innego. Chodzi nam tu i o utrzymanie spokoju w czasie nauki! Boże, co to się z tem nauczyciel namorduje! Ile to on razy na godzinę zawoła: cicho, ile się natłuka linją po katedrze, ilu chłopaków zapakuje do kąta, a czasem nawet i za drzwi wyrzuca, bo sobie już rady dać nie może i wychodzi z klasy taki zmordowany i zniechęcony, że gdyby mu się jakaś inna posada trafiła, w tej chwiliby niewdzięczny zawód nauczycielski porzucił! I dobrzeby zrobił! Niema co obwijać w bawełnę. Nauczyciel, który nie może w czasie nauki utrzymać karności, jest bezwzględnie złym nauczycielem, nie umie bowiem dzieci odpowiednio zainteresować. Jeżeli dzieci w czasie nauki zaczynają się niepokoić, przestają uważać, niema się co irytować. Powód musi być, albo w znużeniu dziecka, albo w niedostatecznem ujęciu przez nas przedmiotu, i wystarczy powód ten usunąć, aby karność została przywrócona.

Utrzymanie w szkole ładu i porządku nie jest rzeczą łatwą. Same nakazy, zakazy, a nawet i kary do niczego nie doprowadzą. Nauczyciel musi przedewszystkiem samego siebie dobrze w kluby ująć, musi opanować sam siebie i nim zacznie szukać winowajcy między dziećmi, przeprowadzić rachunek sumienia z samym sobą, bardzo często bowiem on sam jest winien. Oto przykład:

Do ostatniej chwili nie chciało się wstać: No i nic dziwnego. Pod kołderką ciepło — w pokoju zimno. Jeszcze minutkę. I tej minutki brakuje. Na gwałt trzeba się ubierać, pędzić do szkoły na złamanie karku i akurat o tę minutkę przybyło się za późno. A tu w klasie Sodoma i Gomora. Myszy kota nie czuły i rozchulały się nie na żarty. Stach ma podbite oko, Olesiowi idzie krew z nosa; kurzu, że ławek nie widać! A to banda dopiero niekarna!

Nic tylko się gniewać i gniewać trzeba! A gniewać nie trzebaby się było zupełnie, gdyby pan nauczyciel był siebie samego zwyciężył, o minutkę wstał wcześniej i minutkę przed dziećmi znalazł się w szkole.

Siedzenie w niewygodnych ławkach bez ruchu przez czas dłuższy do przyjemności nie należy. Dzieci są tylko dziećmi — czują one potrzebę ruchu i ustawicznie w naprężeniu trzymać ich nie można. Bo choćby chciały, nie potrafią. Dlatego też trzeba i pozwolić się im od czasu do czasu pośmiać i rozprostować kości i pobiegać i pokrzyczeć w czasie przerwy. Ustawiczny przymus, ustawiczna komenda nie mogą w szkole panować. Przeciwnie musi tu być miejsce dla swobody, a jeno trzeba dzieci nauczyć ze swobody tej korzystać. *Józef Ciembroniewicz.*

PEDOLOGJA.

Nauka o dzieciach czyli pedologja jest to nowy kierunek naukowy, który wróży już wielkie widoki na przyszłość. Dotychczas zajmowano się badaniem dziecka bardzo powierzchownie, albowiem wychodzono z tej fałszywej zasady, że dziecko uważano nie za jakąś odrębną jednostkę psychologiczną, zamkniętą w sobie, ale poprostu za małego człowieka, który proporcjonalnie do wieku rośnie i rozwija się. Wszelkie też niezmiernie psychologicznie ciekawe objawy życia dziecinnego uważano za bardzo miłe i sympatyczne „dziecinne“ objawy, nieprzedstawiające jednak żadnego większego naukowego interesu.

Tymczasem badania pedologiczne wykazały zupełnie co innego. Przedewszystkiem zwrócono uwagę, że w wieku dziecięcym spotykamy wiele zdarzeń, faktów, sposobów myślenia i wyrażania zapatrywań, ba nawet wiele ruchów i organów, z których potem u dorosłego ani śladu niema. Tak np. spotykamy u maleńkich dzieci ruchy pływania i wdrapywania się na drzewo, czołganie się, zupełnie inny stosunek pojedyńczych części do siebie (duża głowa i tułów, małe i krótkie kończyny), dalej specjalne odczuwanie świata zewnętrznego, wyrażające się w typowych rysunkach dzieci, sposobie liczenia, złudzeniach, przekręcaniu dźwięków itp. Specjalnością wieku dziecięcego jest też zamiłowanie do ruchu i żywa fantazja, znajdująca swój wyraz w bawieniu się zabawkami.

Niezmiernie wreszcie doniosłemi i ciekawemi okazały się badania co do zakresu pojęć dzieci i ich zasobu myślowego, zainaugurowane w Berlinie. Otóż z jednej strony wykazały one, że dzieci bardzo często wykazują przerażający brak znajomości rzeczy, o których się przypuszcza, że są dzieciom znane (a nawet opiera się na tej znajomości system szkolny) a z drugiej, że dzieci posiadają odrębny, ciekawy bardzo pogląd na świat. Niktby np. nie uwierzył, że 14% sześcioletnich dzieci nie widziało nigdy gwiazd, 35% nie znało zupełnie wsi, 18% nie wiedziało gdzie ma policzek, czoło, 20% skąd się bierze mleko itd.

I dzieciom takim wykłada się potem w szkole o krowie, której nigdy nie widziały itp. (spostrzeżenia *Halla).* Z drugiej znów strony mają dzieci ciekawe pojęcia ogólne, np. sklepienie niebieskie jest siedzibą ich wyobrażeń religijnych, deszcz wyobrażają sobie jako wylewanie wody z wiader przez Boga, słońce i księżyc kładą się podług nich po zajściu do snu itd. Od 7-go roku życia zaczyna się podług *Barnesa* u dzieci okres nieokreślonych pytań i powątpiewań, który w 14 roku dosięga szczytu. Badania pedologiczne wykazały też, że podobnie jak fizycznie rozwijają się też dzieci umysłowo nie równomiernie i nie stale lecz skokami, i w różnych okresach budzą się też różne zainteresowania.

Badania te z czasem dozwolą nam przeprowadzać racjonalny system nauczania t. j. pozwolą nam oznaczać ściśle, które przedmioty powinny wyprzedzać inne, czyli kiedy jakiś przedmiot naukowy może być podany dziecku do nauki bez przymusu i w chwili najstosowniejszej.

Zdawałoby się, że te studja nad dziećmi powinny znaleźć wszędzie poklask i uznanie — niestety często bywa inaczej.

Pomijam już zapatrywania starych szablonowych pedagogów, którzy na wszelkie „nowości“ spoglądają z politowaniem i przejdę do zapatrywań ludzi pozornie postępowych.

Przedewszystkiem zarzuca się pedologji, że nie jest ona jeszcze sama, jako nauka, skrystalizowana i składa się z urywków innych nauk jak psychologji, antropologji, medycyny, higjeny, biologji i pedagogiki. Nie ma też ona jeszcze jednolitości i wytycznego kierunku. Nie trudno tu dopatrzeć się zaraz marzenia szablonow-

ców, by podać im formularz, podług którego mechanicznie postępowaćby mogli.

Inni zarzucają znów pedologji to, że studja nad dziećmi działają ujemnie na prostotę i szczerość dzieci, czyniąc je zbyt wiele wiedzącemi o sobie. Przez badania takie, jak twierdzą, nie zyska się tyle, ile te zachody kosztują trudu. A w końcu zarzut generalny a raczej zwykła piosenka: dotąd nie badano dzieci w ten sposób i wychowywały się one dobrze na uczciwych ludzi, pocóż więc nagle wprowadzać coś nowego, co tylko złe strony dzieci uwydatniać będzie!

Na zarzuty te odpowiadać nawet nie trzeba, tylko wystarczy okazać skutki pedologji. Jasną jest rzeczą, że lepiej kierować dziećmi będzie ten, który zna naturę dzieci ze swego doświadczenia i umie ją odczuć, jak ten, który poznaje ją dopiero empirycznie w skutkach. Aby zaś umieć dobrze odczuć duszę dziecka trzeba, jak mówi *Hall,* nie być dla dzieci olimpijczykiem i żądać, by one do nas się wznosiły i byśmy zawsze jako silniejsi postawili na swoim, lecz owszem, powinniśmy się do poziomu dzieci zniżać. Ciekawem np. jest to, że każdy nauczyciel ma specjalne zdolności uczenia dzieci tylko w pewnym wieku. Jeden prowadzi znakomicie wstępujące do szkoły, inny woli nieco starsze, inny znów dojrzewające.

Pedologja odkryła z pomocą lekarzy szkolnych wiele wad i schorzeń dzieci, które dawniej ukrywały się pod postaciami pewnej tępości ucznia czy też wad w uwadze, skłonności pojmowania, orjentowaniu się i pilności.

Pedologja w przyszłości wreszcie wprowadzi zupełny nowy i racjonalny plan nauk, który, idąc w parze z rozwojem fizycznym i umysłowym dziecka, dozwoli mu w czasie o wiele krótszym i w formie dla dziecka milszej, nabyć do życia potrzebnych wiadomości po odrzuceniu balastu, którym zupełnie niepotrzebnie teraz obciąża się dziatwę.

Nauczyciel będzie też mógł więcej indywidualizować i oceniać zdolności uczniów swoich i to nie w ten sposób, że będzie ich, jak obecnie, przymierzał wszystkie jednako do jednego szematu, lecz

owszem każdy uczeń będzie dla niego wielkością znaną, do której dostosowywać będzie naukę.

Znając np. typy pamięci zrozumie, dlaczego jedni uczniowie pilniej uczą się języków (typ słuchowo-ruchowy), inni znów nauk przyrodniczych i geografji (pamięć wzrokowa). Będzie też wiedział, że uczniowie z doskonałą pamięcią nieraz są leniwi i mniej inteligentni, a za to bardzo pilni nieraz pozbawieni są pamięci, polotu i fantazji.

Uczyć się też będzie dzieci nie dlatego, by ten a ten „materjał" w siebie wchłonęły, lecz dlatego, by z pomocą stosownego dla dziecka materjału, pokierować odpowiednio jego zdolnościami tak, by te skierowały się ku przyszłemu zawodowi odpowiadającemu najlepiej usposobieniu danego osobnika.

(Kraków). *Dr. Adolf Klęsk.*

DZIECKO WIEJSKIE.

CZYSTOŚĆ I OCHĘDÓSTWO. Z PODLASIA.

Kiedym patrzyła na Podlasiu na krajobraz zimowy, dech mi wprost zapierało uczucie błogości, rozkoszy estetycznej. Cud piękna: puch śnieżny, iskrzący się, na nim plamy ciemne, sinawe; cisza jakaś świąteczna — wszystko zalane słońcem . Niebo błękitne, czar horyzontu rozległego, przestrzeni wolnej, niezajętej. Powietrze czyste, krzepiące zimnem, rzeźwiące — w niem igiełki mrozu migotliwe. Na tem tle chaty przysiadły, przytuliły się do ziemi. Wraz z czarnemi sylwetkami drzew przerywają jednostajność krajobrazu. A w chacie? — Śród cudów przyrody czemuż brud, zaduch? Taki wielki brud, taki straszny zaduch, kiedy tło takie niezwykle piękne, niepokalanie białe!

A latem inne znów cuda: tu zieleń i tam („ondzie", jak mówią na Podlasiu), a wszędzie inna... Powietrze — jakiś eter błękitny, ruchliwy, drgający. Pszenica się złoci, gryka bieleje, len błękitnemi oczkami mruga, ptastwo zawodzi, owady brzęczą upojnie, wonie odurzające — cuda nad cudami — a dzieci wiejskie takie niechlujne! Toż i miejskie nie grzeszą czystością, ale to brud inny, pochodzący z zaniedbania tego, co się wie, że być powinno; wiejskie — ileż razy z nieświadomości, nieodczuwania nawet potrzeby czystości, ochędóstwa! Bo czystość to nie coś wrodzonego — to rzecz przyzwyczajenia. Wieśniak, ten pierwotny nie ma przytem w sobie obrzydliwości, nie odczuwa odrębności swojej od otoczenia. Dzieci piją i jedzą z naczyń, z których zaraz, natychmiast jeść będzie kot, pies — nawet naprzemian z niemi. Na wsi nie używa się chustki do nosa. Gdziekolwiek wieśniak stoi: czy to będzie pole,

sień, stodoła, kuchnia, izba, załatwia się z nosem na ziemię, palce obciera o ubranie i temi rękoma w tej samej chwili przystępuje do przerwanej przed chwilą pracy. To największą abominację wzbudza, to szczyt abominacji! Widziałam, jak wieśniaczka śliną myła zapstrzone przez muchy szyby. Każdy przedmiot, mający błyszczącą, gładką powierzchnię, muchy totuują, szczególniej okna, zwierciadła, szkło obrazków, lampy. Roje ich czernią się na pułapie, ścianach, kominie; wiecznie niepomyte, brudne garnki i inne naczynia dostarczają im stale żeru.

Wieśniaczka wylewa resztkę mleka z garnka kotom na podłogę wprost, leniąc się poszukać miski czy skorupy. Dorośli z nieumytemi nogami, któremi brodzili po błocie, nawozie, idą do łóżka — toż samo dzieci. Do tego dochodzą jeszcze wiecznie brudne nosy i ślady jedzenia na twarzy, ale to już tylko u dzieci.

Przy czytaniu objaśnienia słów: „kąt", „kącik". Siedmioletnia Hanka nie wie, jak powiedzieć, co powiedzieć — nie może się połapać. „N o k ą t", pomaga jej rówieśnica Nastka, „to tam, gdzie się śmieci zamiata".

Zaduch w izbie powoduje między innemi i przesądna wprost obawa „cugów". Nie pomogą coraz częściej zjawiające się w chatach górne okna: to rzecz nowej mody raczej tylko.

Tak się nasłuchałam o „cugach", że doprawdy ma się wrażenie, że conajmniej co dziesiąta osoba ginie na wsi od urwania głowy od przeciągu. Najlżejszy prąd zimniejszego powietrza w chacie, z uchylenia okna pochodzący, jest przyjmowany z nadczułą wrażliwością; wierzyć się wprost nie chce, że otrząsający się nań krzepki człowiek, to ten sam, który potrafi zimą rąbać drzewo w lesie z przymarzniętą do stopy onuczą. Na dworze może być najrozmaiciej: mroźno, mniej i więcej, cicho czy wietrznie — w chacie stale bardzo ciepło i bardzo, a bardzo duszno, nawet w przeuroczy w swej świeżości wieczór czy poranek letni. Mieszkanie to jeszcze tylko miękkie, ciepłe legowisko.

Dziecko, pełzające po ziemi, ogonek pieska kładzie sobie do buzi, odpędziwyszy kury, wyjada im leżące na piasku podwórza kartofle czy chleb. Podobnie postępuje i miejskie maleństwo: zlizuje czernidło z butów i babrze się niem nielitościwie — ale to maleństwo malusie! Dwulatek biega nagi, nagusienki czy w koszulinie podejrzanej czystości po całem mieszkaniu, a pamiętam i malusiego chłopaczka wiejskiego pod Zamościem, jak biegał golusi po drodze nawet wioskowej, kiedy mu matka prała jedyną koszulinę. Lecz miejskie dziecko następnie pod wpływem otoczenia cywilizuje się, wychodzi ze stanu dzikości. A praca to wieloletnia, usilna, wymagająca niesłychanej czujności, wytrwałości, energji! Wiejskiego dziecka czystości, ochędóstwa, przyzwoitości nikt nie uczy, najwyżej pewnej obrzędowej, t. j. mycia się zrana w dzień świąteczny i czesania. W inne dnie dziewczyna, mając stale włosy ukryte pod chusteczką, może się parę dni z rzędu nie czesać wcale. Myją się na wsi w ten sposób: nabiera się wody z półkwartka w usta i tą wodą dopiero obmywa twarz i ręce. Garnków nie szoruje się dokładnie, a że się gotuje

parę potraw na raz w piecu chlebowym i pozostają tam razem przez cały dzień — jedne przechodzą drugiemi, bezwonne z natury mleko czy woda nabierają zapachu i smaku bardzo dziwnego. Nigdy nie myte świnie, unurzane w nawozie; gnojówka tuż koło chałupy.

Zamiatanie podwórka, chaty w niedziele i święta, to też nie rzecz poczucia potrzeby wewnętrznej — to czynność obrzędowa! Obmiata się podwórko, sień, wymiata śmieci, szoruje podłogę, a krzyczące, zanoszące się od płaczu dzieci niesie opłukać w stawie, jeziorze, wyczesuje gęstym grzebieniem. To też dziecko rankiem w dzień świąteczny, a powszedni, to taka szalona różnica! A jak piękny, malowniczy jest odświętny strój Podlasianki! Bielusia koszula, przy dłoniach i na ramionach czerwono-szafirowo wytkana lub wyszyta, gorsecik barwny, przedziwnie ponaszywany błyskotkami, spódniczka bardzo jaskrawa w podłużne paski o pstrych, świetnych kolorach, fartuszek również w paski ale poprzeczne, naszyty wstążeczkami, obmalowany koronką; korale, mnóstwo srebrzystych, złocistych, równobarwnych paciorków na szyi — przyodziewek świetny, okazały, malowniczy, niczem nieustępujący bajecznie kolorowemu, krakowskiemu, laleczce „w gabilotce". Kiedy się widzi Podlasianki tak ubrane w chusteczkach kolorowych, w kwiaty na głowie, w bucikach sznurowanych na przecudnem tle zieleni grupkami dążące do kościoła, trudno uwierzyć, że pościel tak strojnych osóbek przebrudna, nieochędożne kołyski i wogóle cała ich sadyba.

Ten strój, po użyciu z uwagą składany w skrzyni, zastępującej nasze szafy, komody, bieliźniarki, wiesiadła ścienne czy szaragi, to jedyny przedmiot prawdziwie estetyczny w ich domu, wszelkie bowiem obrazki święte wiszące w tak pokaźnej ilości po ścianach, czy to świeckie: Kościuszko itp. bloczek kalendarzowy na zdobnej w malowankę tekturce tak są wyblakłe, upstrzone przez muchy, że z pod pokładu brudu niepodobna już dojrzeć kolorów. Strojenie się, czynność, wypływająca z przyrodzonej chęci podobania się, zdobienie, i tu, nietylko u ludów na najniższym poziomie kultury stojących, poprzedza nabywaną znacznie później sztuczną cechę lubowania się w porządku, symetrji, ochędóstwie.*)

Z takiego to otoczenia otrzymuje dziecko nauczycielka wiejska czy ochroniarka, wobec czego walka z brudem, niechlujstwem to pierwsze, podstawowe jej zadanie, a oddziaływanie jej ze ścian szkoły promieniować będzie na dom rodzinny dziecka!

(*Warszawa*) *J. Gażyńska.*

---

*) Prof. Ernest Grosse z Freiburga, jeden z badaczów początków sztuki, pisze: „Darwin, podarowawszy pewnemu mieszkańcowi Ziemi Ognistej sztukę czerwonego sukna, spostrzegł ku wielkiemu swemu zdziwieniu, że nie zostało ono użyte jako materjał na odzież, lecz podarte w drobne strzępy, któremi zarówno obdarowany, jak ego towarzysze, dla ozdoby poobwieszali swoje ciało." Wypadek ten charakteryzuje nietylko mieszkańców Ziemi Ognistej. „Darwin mógłby był uczynić to samo spostrzeżenie — pisze prof. Grosse — w pustyni Kalahari i w australskich gąszczach leśnych i na Cap-Hornie. Z wyjątkiem plemion podbiegunowych, niemogących już absolutnie obejść się bez cieplejszej odzieży, wszystkie ludy myśliwskie o wiele bogaciej i staranniej przyozdabiają, niż przyodziewają swe ciało."

PRAKTYKA NAUCZYCIELSKA.

TEMAT Z PISOWNI: „SZ, Ś, SI — CZ, Ć, CI".

(Lekcja praktyczna na drugim stopniu).

I. Przykłady. Na tablicy ściennej napisano następujące zdania. Aby zwrócić uwagę dzieci na temat lekcji, podkreślono odnośne litery. (W druku zaznaczone *kursywą*).

a) W *sz*afie wiszą suknie. *Sz*yby są ze *sz*kła.

b1) Rano jemy *ś*niadanie. *Ś*liwa rodzi *ś*liwki. Wczoraj było *ś*więto.

b2) O*ś* jest u woza. Przynie*ś* wody. Gę*ś* pływa na stawie.

c) *Si*ano sprzątają w czerwcu. W le*si*e rosną grzyby. Moja *si*ostra jest chora.

II. Opracowanie i wysnucie reguły. Odczytaj zdania pod a)! (Nauczyciel wskazuje je). Powiedz, które litery są podkreślone! Litery te podkreśliłem dlatego, abyście sobie dobrze spamiętali, że te wyrazy pisze się przez „sz". Odczytaj wyrazy, pod któremi umieszczono kreski! Napisz wyraz „szafa"! Którą literą zaczyna się to słowo? (Wyraz „szafa" zaczyna się przez „sz"). Podajcie pisemnie inne wyrazy przez „sz"! (Zważać na wymowę!). — Czytać zdania pod b)! Które litery są podkreślone? — Które są podkreślone pod a)? („sz"). Wymów obie głoski wyraźnie! (sz — ś). (Kilka razy powtórzyć, pojedyńczo i razem). — Czytaj jeszcze raz zdania pod b1)! W którem miejscu wyrazów znajduje się „ś"? (Na początku). Porównajcie przykłady pod b2)! („ś" jest na końcu). Wypowiedzieć się co do miejsca, w którem jest „ś"! („ś" pisze się na początku i na końcu wyrazów). — Czytajcie wyrazy pod c), w których podkreśliłem litery. Wymówcie wolno wyraz „siano"! Którą głoskę słyszymy naprzód? (ś). W jaki sposób oznaczono głoskę „ś" pod b1) i 2)? (Przez „ś" = „s" z kreską, miękkie „s"). Wymawiać wyrazy przez „ś" z pod b1) i z pod c) (podkreślone)! Napisać „śliwa — siano". Który dźwięk słyszymy naprzód w obu wyrazach? (Głoskę „ś"). Pokażcie, że w wyrazach pod b1) „ś" pisze się „ś"! I w wyrazach pod c) wymawiamy naprzód „ś". Jak tu to „ś" napisano? (si). Zobaczymy, dlaczego to „ś" różnie piszemy. Co następuje w wyrazie „śliwa" po „ś"? (l). Co następuje po „ś" w wyrazie „siano"? (a). Do których głosek należy „l", do których „a"? (Spółgłoski i samogłoski). Pokazać, jakie „ś" napisano przed spółgłoską, jakie przed samogłoską! Gdzie trzeba pisać więc „ś", a gdzie „si"? („ś" przed spółgłoską, „si" przed samogłoską). Wszyscy piszą wyrazy „śliwka — siano"!

Rezultat. „sz" odróżnia się wymową od „ś"; „ś" pisze się na początku i na końcu wyrazów; „ś" piszemy przed spółgłoskami, „si" przed samogłoskami.

III. Zastosowanie. 1. Podać i napisać po pięć wyrazów przez „sz — ś — si"! — 2. Napisać po trzy zdania z wyrazami przez „sz — ś — si"! — 3. Z czytanki nr. ..... wyszukać wyrazy przez „sz", a przy „ś — si" powiedzieć, dlaczego tak lub tak pisano! — 4. Dyktando: Zdania z wyrazami, w których zachodzą „sz — ś — si". Dzieci piszą na tabliczkach, podczas gdy jedno dziecko pisze na tablicy ściennej. Poprawianie następuje w czasie pisania. W następnej lekcji przypomni się zasady pisowni „sz — ś — si" i te same zdania dzieci piszą jako dyktando w zeszytach, o ile używa się na tym stopniu zeszytów, gdy nie, to powtórnie na tabliczkach.

Uwagi. Z powyższym tematem zapoznaje się dzieci już w pierwszym roku nauki przy przerobieniu materjału elementarza. Pierwsze objaśnienia będzie można dać w drugim oddziale, gdy dzieci wiedzą, co są wyrazy, zgłoski, głoski i litery, samogłoski i spółgłoski (por. Program — Język polski, str. 6 pod 4b!). W sposób podobny przedstawia się pisownię: „cz — ć — ci".

Trzcinica, pow. kępiński (Wlkp.). *Aleksander Urbański.*

JĘZYK OJCZYSTY.

Jakie jest znaczenie wyrazu *uczelnia* dziś i dawniej?

Zaznaczyć przedewszystkiem należy, iż jest to wyraz, którego „dawność" jest bardzo niedawna. Poraz pierwszy znalazł się on w Słowniku języka polskiego t. zw. Wileńskim z roku 1861 ze znaczeniem: „krzesło nauczycielskie, katedra akademicka". Zauważyć wszakże należy, iż wyraz ten zaopatrzony został gwiazdką, która oznacza, że go „utworzył lub objaśnił". Br. Trentowski (jeden ze współpracowników tego słownika). Oczywiście objaśnienie to mało nam mówi, gdyż nie wiemy, czy do Trentowskiego należy utworzenie tego wyrazu (*uczelnia*) czy też tylko podanie znaczenia („lub objaśnił") a może jedno i drugie. Co do znaczenia to budzi ono podejrzenie, że jest „stuczne". Małecki w swej Gramatyce z roku 1863 przy wyrazie *uczelnia* podaje to samo znaczenie, które wyraz ten posiada i dzis: „szkoła, uniwersytet" (str. 222); podobnież w tymże znaczeniu, używa wyrazu tego (w roku 1865); Deszkiewicz (por. Skobel, O skażeniu języka polskiego, wyd. 3, str. 143). Wyżej podane znaczenie Słownika wileńskiego bezkrytycznie (bez gwiazdki!!) powtarza Słownik Arcta.

Tyle co do znaczenia. Z okoliczności mówienia o tym wyrazie zwracam uwagę, jak to wyrazy niektóre, mimo wypowiadanie im wojny, szerzą się i zdobywają sobie uznanie w stosunkowo krótkim czasie. Małecki np. w swej wspomnianej wyżej Gramatyce ostro powstaje przeciwko *uczelni* jako wyrazowi: „nowoukutemu", „niepotrzebnemu" i „błędnie urobionemu" (§§ 443 i 468*); podobnie czynili i inni; a dziś oto jest on powszechnie używany i nawet zalecany zamiast *szkoły* (np. Wł. Niedziewiecki, Wyrazy cudzoziemskie zbyteczne w polszczyźnie. 1917). Podobnież i z powodu *wszechnicy* toczono zażarte wojny — a mimo to wyraz ten zwyciężył.

Henryk Ułaszyn.

„Pierwsze sześć prac" czy *„pierwszych sześć prac"*?

I tak i tak, boć to dwie różne treści: w pierwszym wypadku mamy że tak powiem „rachunek" odbywający się szóstkami („pierwsze sześć," „drugie sześć" itd).; w drugim zaś niema „rachunku" lecz mowa o „pierwszych sześciu pracach" z szeregu, który na „szóstki" wcale się nie

rozbija. Innemi słowy: w pierwszym wypadku przymiotnik (liczebnikowy) *pierwszy* odnosi się do „sześć“, w drugim — do „prac“, więc musi być z nim w zgodzie, a więc w formie dop. l. mn. *H. U.*

Dyktat-dyktando.

Wyrazy jednoznaczne (oczywiście pochodzenia łacińskiego.) *H. U.*

Garncarz i zdun.

Również wyrazy jednoznaczne; w pewnych okolicach przeważa lub używa się ten, w innych tamten. *H. U.*

Krawczka, krawczyni, krawcowa.

Oczywiście chodzi o nazwę „kobiety, zatrudniającej się krawiectwem“. Tylko wyrazy *krawczyni i krawcowa* są w powszechnem użyciu; mniej używany jest *krawczyni*, znacznie więcej *krawcowa;* wszakże wyraz ostatni posiada też i znaczenie „żony krawca“. Co się tyczy *krawczki,* to jest to wyraz w mowie kulturalnej wzgl. w języku literackim nieużywany, a spotykany jedynie w gwarach ludowych. *H. U.*

Artykuł i objaśnienia językowe, oryginalnie napisane dla „P. S.“ przez prof. Uniw. Pozn. Henryka Ułaszyna, podajemy w odpowiedzi na zapytania, nadesłane pod adresem Redakcji przez Czytelników „P. S.“ Red.

SPRAWY SZKOLNE ZAGRANICĄ.*)

BUŁGARJA.

Tydzień obowiązkowej pracy w szkołach. Rząd bułgarski uchwalił w październiku 1921 roku prawo, na mocy którego wszyscy obywatele bułgarscy, mężczyźni od 30—40 lat, a kobiety od 26—30 lat są zobowiązani do przymusowej pracy społecznej, mężczyźni na przeciąg ośmiu, kobiety przez cztery miesiące. Ilość wezwanych jednostek nie może przekroczyć w ciągu roku 30 % ogólnej liczby osób tego samego wieku. Pełnienie pracy obowiązkowej ma na celu: „zorganizowanie i zużytkowanie na cele społeczne sił twórczych w kraju, rozbudzenie poczucia poświęcania się dla sprawy publicznej, podniesienie stanu moralnego i ekonomicznego narodu.“

Ażeby wprowadzić w zwyczaj służbę obowiązkową, rząd odwołał się najpierw do nauczycielstwa. Za pomocą okólnika wydano rozporządzenie, ażeby przez tydzień, od 21 do 27 marca 1921 r. wszystkie zakłady szkolne przerwały naukę, i żeby uczniowie pod kierunkiem nauczycieli wykonali „obowiązkową pracę publiczną“.

Każda rada szkolna (rada, której każda gmina powierza kontrolę zakładów wychowawczych) miała wyznaczać komisję, składającą się przedewszystkiem z rolnika, inżyniera i lekarza. Zadaniem komisji było przygotowanie i rozdzielanie prac, które mieli wykonać uczniowie każdego zakładu: najchętniej zlecano zatrudnienia, które nie wymagały specjalnych narzędzi i które o ile możności dotyczyły szkoły: czyszczenie i bielenie pomieszkań, równanie dziedzińców, sadzenie drzew, regulowanie odpływu wody, obcinanie żywopłotów, porządkowanie ogrodów i sadów szkolnych, szczepienie drzewek, obcinanie gałęzi, poszukiwania archeologiczne, obsadzanie drzewami alei wiodących do malowniczych miejscowości, brukowanie ulic i placów w pobliżu szkoły itp. Potrzebnych narzędzi mieli do-

*) Niniejsze wiadomości są zaczerpnięte z czasopism zagranicznych, nadesłanych do Redakcji. W najbliższym czasie umieścimy szereg szczegółów, dotyczących życia szkolnego i ruchu oświatowego zagranicą, jakie otrzymaliśmy z danego kraju od osób kompetentnych. Red.

starczyć sami uczniowie, władze administracyjne i komitety szkolne. Uczniowie mieli być podzieleni na oddziały, stosownie do wieku, płci i uzdolnienia fizycznego. Nauczyciele i profesorowie niższych stopni mieli pracować razem z uczniami z swojej klasy. Zwolnienia miano udzielać tak uczniom jako i nauczycielom, tylko dla bardzo ważnych powodów.

Zdaje się, że przepisy te były wykonane w szerokiej mierze. I tak w Sofji w pierwszem gimnazjum męskiem zrównano i zmieniono dziedziniec i zrobiono chodniki. Oprócz tego uczniowie uporządkowali laboratorjum chemiczne i zbiory historji naturalnej; posporządzali zużyte karty itp. W gimnazjach żeńskich zabrano się przedewszystkiem do porządków domowych, szycia i robótek ręcznych, oraz oprawy książek w bibljotece szkolnej.

W Bela-Tcherkowa, dosyć duży, lecz zaniedbany las, zamieniono na park. Wyznaczono ścieżki, porobiono ławki i altanki z drzewa, a odnalezione źródełko dostarczyło wody do urządzenia fontanny.

Minister oświecenia dużo sobie obiecuje z tej pracy szkolnej: „Młodzież szkolna z całej Bułgarji", powiedział, „pokazała starszym gorliwość, z jaką powinno się składać każdą daninę publiczną, i wyniki, jakie można osięgnąć przez wspólną pracę, jeżeli ją spełniamy z miłością, ochoczo i z przeświadczeniem o ważności obowiązku... Należy godnie ocenić dobry przykład, jaki dała młodzież obywatelom bułgarskim, przykład, który z pewnością zyska uznanie zagranicy".

FRANCJA.

Praca rolna. Dużo obcokrajowców przybywa od pewnego czasu do Francji, ażeby znaleźć pracę. Trzebaby, piszą „Les Débats", kierować ich nie do przemysłu ale do pracy na roli.

Ci robotnicy, którzy przybywaja do nas z Hiszpanii, Włoszech, Belgji i Polski, są nam potrzebni nietylko chwilowo, ale dużo z nich pozostanie u nas na zawsze, a naszem zadaniem jest ułatwić im asymilacje ze względu na przyszłość. Mamy półtora miljona obcokrajowców; sa między nimi i niepożadani, ale wielu jest takich, którzy z czasem, jako Francuzi zapełniliby przerzedzone szeregi naszych współbraci. Jestto przecież naszą starą tradycją. W Francji starożytnej było dużo sławnych ludzi obcego pochodzenia, weźmy tylko Meresina, Maurycego ks. Saskiego. Francja nowoczesna miała Gambettę. Ale nie zależy nam na ludziach wybitnych, chcemy ludzi, którzy złaczeni z naszemi losami, zrośnięci z ziemią, potrafią służyć, czcić i bronić wspólna ojczyznę — każdy w swoim zakresie.

SZWAJCARJA.

Zwiedzanie fabryk przez uczniów. „Educatore della Svizzera italiana", organ szkolny szwajcarski, redagowany w jezyku włoskim, ogłosił program nauk na świeżem powietrzu, w skład którego wchodzi także zwiedzanie fabryk przez uczniów wyższych oddziałów szkół gminnych w Lugano, ażeby ułatwić im zorjentowanie się w wyborze zawodu.

Zwiedzanie rozpoczyna się z poczatkiem roku szkolnego, we wrześniu. Dzieci oglądają: wystawę ogrodnicza, kolej zębata, warsztaty, w których obrabiaia marmur, drzewo, granit, żelazo, muzea historji naturalnej, cegielnie, fabryki fajansów, mebli, młyny itd.

Przez całe trzy lata, uczniowie szkół gminnych ogladają własnemi oczyma różne przedsiebiorstwa, co niejednemu z nich ułatwia wybór zawodu. Zwiedzania te również dostarczaja obfity materjał do wypracowań szkolnych, w których uczniowie opisuja swe wrażenia i spostrzeżenia. Nauczyciele zwracaja uczniom także uwagę na stronę estetyczna danych przedsiębiorstw. Wycieczki te pod wielu względami okazały sie bardzo pożyteczne.

KSIĄŻKI.

O uczniu żołnierzu. Opracował Dr. Kazimierz Konarski. Nakładem Min. W. R. i O. P. Skład Główny: Książnica Polska. T. N. S. W. Warszawa—Lwów. 8⁰. VIII + 208.

Nakładem Ministerstwa Wyzn. Rel. i Ośw. Publ. wyszła niedawno książka, poświęcona udziałowi młodzieży szkolnej w wojnie 1920 r. Ministerstwo rozesłało w swoim czasie okólnik do szkół, zalecający zbieranie i nadsyłanie odnośnych materjałów, pamiętników i listów uczniów-żołnierzy z czasów odbywanej przez nich służby wojskowej, wypracowań na tematy związane z temi przeżyciami, danych statytstycznych, dotyczących ruchu ochotniczego szkoły itd.

Materjałów tych zebrało się sporo. Po przesianiu ich i uporządkowaniu przez redaktora wydawnictwa, dr. Kazimierza Konarskiego, powstała z nich jedyna w swoim rodzaju książka. Jedyna zarówno przez zespół młodych autorów, jak i przez swój charakter bezpośrednio z życia zaczerpniętego źródła historycznego. Nie może tu być mowy o wykończeniu i przygotowaniu utworu do druku; chłopcy, pisząc te urywki, nie przypuszczali, że słowa ich będą kiedyś drukowane: pisali je często w pełnym rozgwarze życia obozowego czy frontowego, kiedy nie czas myśleć o polorze wysłowienia się.

Niema ta książka literackiego poloru, ale ma duże bogactwo szczerej i głęboko przeżytej treści. *P. K.*

Bibljoteka filozoficzna.

Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie rozpoczęła wydawanie Bibljoteki filozoficznej pod redakcją prof. Wład. Heinricha. Bibljoteka ta obejmuje trzy serje: I. podręczniki, II. główne dzieła wielkich filozofów, III. rozprawy naukowe. W serji I. ukazała się dotąd Etyka ogólna Biegańskiego, w III. praca H. Elzenberga o Marku Aureljuszu. Z serji II. w druku Lukrecjusz w tłumaczeniu dr. A. Krokiewicza. Bibljoteka filozoficzna odda zapewne niejedną usługę nauczycielstwu przy pracy nad pogłębieniem swej wiedzy. *bř.*

Ks. Dr. Wacław Kalinowski: Krótka Historja św. wraz z katechizmem. Do użytku w II., III. i IV. oddziałach szkół powszechnych i jako kurs przygotowawczy. Z 55 ilustracjami. Str. 160. Wyd. II. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań.

Podręcznik ten, oparty na doskonałym wzorze niemieckim Ks. J. Pichlera, ułożony jest w ten sposób, że daje opowiadanie biblijne Starego i Nowego Testamentu, które uzupełnia adnotacjami katechizmowemi i liturgicznemi i przepłata odpowiedniemi ustępami o podstawowych prawdach wiary św., przykazaniach, cnotach, grzechach i sakramentach. *Z.J.*

Stefania Marciszewska-Posadzowa. Gry ruchowe dla małych dzieci. Biljoteka wychowania przedszkolnego. Zesz. I. Str. 59. Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań.

Jest to zeszyt pierwszy pożytecznego wydawnictwa pedagogicznego, pzeznaczonego dla matek i ochroniarek. Autorka, zasłużona działaczka na polu nauczania, daje zbiór popularnych i łatwych piosenek dla małych dzieci, poprzedzając go przedmową, w której wychowawczynie znajdą wiele cennych wskazówek i rad. *W.S.*

Stef. Marciszewska-Posadzowska. Gry ruchowe dla małych dzieci. Bibljoteka wychowania przedszkolnego. Zesz. III. Str .59. Księgarnia Św. Wojciecha, Poznań.

Książeczka zawiera wybór 53-ech łatwych i wdzięcznych gier ruchowych dla małych dzieci w ochronach, sierocińcach lub liczniejszych rodzinach, w których jest 3—4 dzieci. Każda gra zaopatrzona jest w melodję piosenki w czasie zabawy śpiewanej. *W.S.*

Ledoux P. 50 lekcyj przygotowawczych z nauk przyrodniczych. Cz. I. Najprostsze wiadomości o ciałach. Wyd. III, z 72 rys. Przełożyła z franc. Marja Arct-Golczewska. Str. 104. M. Arct, Warszawa.

Znakomity ten podręcznik do pogadanek z nauk przyrodniczych, używany w średnich szkołach francuskich, przyswojony został naszej literaturze pedagogicznej zarówno dla wykładających, jak i uczących się samodzielnie, przedewszystkiem jednak dla szkół powszechnych, rolniczych, ogrodniczych i rzemieślniczych. — Główną myślą przewodnią tych lekcyj jest zapoznanie ogólne ucznia w sposób praktyczny i doświadczalny — w przeciągu roku lub dwóch — ze wszystkiem, co nasuwa codzienna obserwacja i życie praktyczne. *rk.*

Andersen J. K. Baśnie i powiastki. Wybór dla młodz. opracował Zbigniew Kamiński. Wyd. czwarte. Str. 166. M. Arct, Warszawa.

W wyborze niniejszym pomieszczono najpiękniejsze z pośród nieśmiertelnych baśni duńskiego poety, któremi zwykle młodociani czytelnicy są oczarowani. Doskonały język przekładu wyróżnia ten wybór z pośród istniejących przekładów. *Rajmund.*

MYŚLI O WYCHOWANIU.

(Podane przez Dr. Jana Magierę)

Do każdego człowieka trzeba znaleźć klucz, otwierający najlepsze struny jego duszy. To nie jest obłuda lub nieszczerość — to obowiązek. Rodzice zwłaszcza mają ten obowiązek wobec dzieci, gdyż odpowiadają przed Bogiem i ludźmi za ukształtowanie ich charakteru, za to złe i dobre, które one w swem życiu spełnią. Powinni szukać nawet dwu kluczów: jednego do otwierania właściwości dodatnich, drugiego do zamykania ujemnych. (Str. 16.)

Ziarno, rzucone nawet na ziemię plenną, lecz nie przygotowaną pod zasiew, plona wydać nie zdoła: sposobną chwilę zmarnować można słowem przedwczesnem, zbyt silnem, które pada, jak posiew na nieprzeoraną jeszcze glebę. (Str. 219.)

Do myśli młodej szybciej od pewnika trafia frazes. Paradoks odurza, prawda — nudzi. (Str. 246.)

Przymus jest złym apostołem, a gorszym jeszcze — suchy morał; rząd nad duszami, to sztuka nie łatwa, bo najszlachetniejsze zamierzenia mało ważą, jeśli się nie zna duszy, nad którą pragniemy objąć władzę. A władza nad duszami młodemi jest stokroć trudniejsza do zdobycia od wszelkiej innej, bo młodość jest jako potok: płynie wartko, zagarnia wszystko po drodze. Nie sposób ujarzmić tego prądu. (Str. 258.)

Żmijewska: Jutro.

NASZE ECHA.

GŁOSY:

Nigdy może bardziej niż dziś nie woła życie gromkiem głosem: „Do walki! Do czynu! Do pracy!“ I nikt bardziej niż nauczyciel nie może być dumny, że twórcą jest tej Polski naszej zmartwychwstałej, że to on, że to my przyszłość tworzymy.

Gdyby już w życiu zabrakło wszystkich innych celów, gdyby pogasły wszystkie zorze, to ten cel: nauczać, być nauczycielem — kapłanem w tej swojej ubogiej świątyni wiejskiej i urabiać duszę dziecięce i tchnąć w nie myśli jasne i kazać im żyć inaczej, lepiej niż dotąd się żyło, — ten cel potrafi zapełnić życie.

O jakże czyste i święte dłonie twórców Polski być powinne, o jakże bez plamy, bez skazy, dziś każdy z nas być musi! Czy wy koledzy czujecie, że te główki dzieci ku nam, jak ku słońcu kwiatów kielichy zwrócone, od nas czekają zachęty do pracy, od nas czekają przykładu, do nas wołają: „Prowadźcie nas w życie, nauczcie nas być dobrym i szlachetnym, nauczcie służyć Ojczyźnie wiernie!“

Nigdy bardziej niż teraz nie rwie się dusza polska do ideału. Głodu tej duszy nie zaspokoi ni bogactwo ni sława, ino ta cicha tęsknota do ideału.

A przecie to w naszej mocy uczynić Polskę przyszłą, potężną i wielką, a przecie w mocy naszej drogi wiodące w jutro usłać kwieciem cnót obywatelskich i czynów rycerskich, ino wierzyć w siebie, ino wierzyć w potęgę ideału.

„Kto uwierzy, ten cienie widziane w malignie
Wyprowadzi za rękę z rojeń piekła
I ten ci złotą wyspę z srebrnych wód wydźwignie“.

Chciałabym bardzo, by koledzy wypowiedzieli się, jakie wymagania stawiają sobie, jakim im zdaje się być ideał nauczyciela. Może w ten sposób bardziej jasno wytkniemy sobie zadanie i cele nasze, a jednocześnie przyczyn'my się do rozwiązania kwestji, niejednokrotnie w prasie pedagogicznej poruszanej, dając materjał do wyjaśnienia psychologji nauczyciela.

A tymczasem:

Wznosząc w dłoniach nasze serca młode
Do gwiazd, co płoną jak nasze tęsknoty,
Módlmy się cicho na klęczkach
O skrzydła.

B. R. (pow. piotrkowski).

ODPOWIEDZI:

W jaki spsób powinien młody nauczyciel pracować nad sobą?

W n-rze 1-2 „Przyj. Szk.“ w „Naszych Echach“ było umieszczone pytanie: W jaki sposób powinien młody nauczyciel pracować nad sobą?

Pytanie to bardzo mię zainteresowało, gdyż czuję chęć pracowania nad sobą i dużo nad tem myślałam i zastanowiłam się, ale sama nie zdobyłam się na jasną i wyraźną odpowiedź na to zagadnienie.

Z niecierpliwością oczekiwałam następnego numeru „Przyj. Szk.“, żeby się dowiedzieć, w jaki sposób mam pracować nad sobą. Jednak oczekiwania moje były daremne, gdyż ani w n-rze3-4, ani w 5-6 nie było odpowiedzi. Nareszcie przyszedł nr. 7-8. Czyżby i tu nie była poruszana ta paląca kwestja? myślałam sobie, niecierpliwie rozrywając opaskę z podanego numeru. Przerzuciłam prędziutko kartki i znajduję odpowiedź na str. 97. Czytam ją skwapliwie, gdyż już teraz będę wiedziała, jak mam pracować nad sobą.

Ale odpowiedź Starszego Kolegi nie zadowoliła mię, bo według mego zdania jest bardzo ogólnikowa, a ja chciałabym mieć więcej szczegółów.

Ponieważ Starszy Kolega pisze, że bardzoby mu było miło, na ten temat usłyszeć zdanie innych kolegów tak młodszych jak i starszych, więc pozwalam sobie zabrać głos w tej prawie.

Należę do nauczycielstwa, które dopiero wchodzi na drogę pedagogiczną. W szkole pracuję trzeci rok i to nie w jednej i tejsamej szkole, lecz co roku w jakiejś innej o razmaitym zakresie naukowym i o rozmaitych wymaganiach.

Pochodzę z zaboru rosyjskiego, uczyłam się po rosyjsku i jako nauczycielka zaraz po skończeniu gimnazjum uczyłam przez rok w szkole rosyjskiej. Pomimo pobytu w rosyjskiej szkole nie zrusyfikowałam się, a dzięki zasadom wyniesionym z domu rodzinnego czułam się Polką i patrjotką.

Szkoła i uczniowie byli dla mnie obojętni. Nie dbałam wcale o ich rozwój umysłowy, ani charakter. Uważałam tylko, żeby o ile możności przejść najdokładniej to, czego żądał program danej szkoły, a poza tem o nic się więcej nie troszczyłam. W roku 1919—20 dostałam się do szkoły polskiej tam na kresach. Cieszyliśmy się ogromnie ze szkoły naszej polskiej na tej biednej ziemi, która przez tyle lat jęczała pod jarzmem rosyjskiem. Weszłam jednak i do tej szkoły z tem mniemaniem, że dzieci trzeba nauczyć tego, czego wymaga odemnie program danej szkoły i to wystarczy.

Po roku jednak wyszłam z zupełnie innem przekonaniem, a to dzięki naszej kierowniczce, która całą duszę wkładała w to, by uczniom nadać kierunek polski, by naprawić ich spaczone pojęcia, by urobić charakter, by dać naszej ukochanej Ojczyźnie ludzi zahartowanych w pracy. Pod Jej kierunkiem otworzyły się moje oczy i zrozumiałam, że prawie nic nie umiem, że nie mam pojęcia, jak dobrze uczyć trzeba, że przedemną jest olbrzymie pole pracy, a ja tak mało umiem. — Trzeba się uczyć, ale jak?

Na czytanie i studjowanie nie miałam czasu. Pilnie więc zaczęłam się przyglądać pracy naszej kierowniczki i wchłaniać jej słowa i myśli.

Na wiosnę zaczęła krążyć pogłoska, że w lipcu i sierpniu będzie urządzony kurs letni dla nauczycielstwa z dobremi siłami profesorskiemi.

Postanowiłem jechać. — Lecz wszystkie moje projekty prysły! Zaczęła się inwazja bolszewicka, ewakuacja i przyjazd, zrządzeniem losu, do Bydgoszczy.

Była to już jesień. O dokształcaniu się mowy być nie mogło, gdyż trzeba było jak najprędzej zdobyć kawałek chleba. Dzięki Bogu pracę znalazłam. Zaczęłam dawać lekcje, ale co chwila spotykałam trudności do nauczenia czegokolwiek moich uczenic.

Chęć pracy nad sobą i dokształcania się znów mię ogarnęła, ale nie było mowy o tem, bym mogła sama coś zdziałać.

Dowiedziałam się, że w B. tworzy się kurs letni dla nauczycielstwa. Na moje szczęście zostałam nań przyjęta. Z kursów tych dużo skorzystałam. Profesorowie dali dużo wskazówek, co czytać i na co zwrócić uwagę.

I oto teraz, gdy siedzę na wsi i pracuję po raz trzeci w szkole, przynajmniej w małym zakresie zdaję sobie sprawę, jak mam uczyć i postępować z uczniami, chociaż jeszcze daleko do tego, żebym mogła sobie powiedzieć, że dobrze pracuję dla Ojczyzny i społeczeństwa.

Kończąc te krótkie rozmyślania nad moją praktyką nauczycielską, przychodzę do przekonania, że do pracy nad sobą potrzeba koniecznie zachęty — choćby ta zachęta była w formie nakazu od wyższych władz szkolnych — i kontroli, którą mogą być egzaminy.

Następnie uważam, że pierwsze kilka lat nauczyciel powinienby pracować pod kierownictwem jakiegoś dobrego i szanowanego pedagoga.

Wymieniam również stowarzyszenia nauczycielskie, zjazdy, wspólne wycieczki, które łączyć powinny całe nauczycielstwo i wyrabać życiowo.

Hła kowna.

Jak można naukę historji ożywić i uczynić ją poglądową?

Naukę historji prowadzono przedtem tak samo jak i naukę przyrody prawie zupełnie mechanicznie, bo opowiadano dziecku ustęp, albo co jeszcze większym jest grzechem metodycznym, odczytywano go w szkole i zadawano do wyuczenia się w domu. Oba przedmioty były do niedawna traktowane po macoszemu, a nauka ich była martwa, mimo, że lekcja tych przedmiotów staje się przy obecnej metodzie poglądowej jedna z najprzyjemniejszych lekcyj.

Z dotychczasowego doświadczenia przekonałem się, że najłatwiejszem i najskuteczniejszem ożywieniem lekcji historji i uczynieniem jej poglądową jest pokazywanie, opisywanie i porównywanie obrazów treści historycznej. Pisze „porównywanie", gdyż historja nie powinna być przyswajana przez ucznia w ten sposób, że wiedziałby o tem lub owem, ale ten powinien sobie zdawać sprawę z tego, sam spostrzegać i odróżniać postępy kultury oraz oceniać je w swym zakresie wiedzy i zdolności. Nauka historji będzie wtedy szkołą obywatelską dla dziecka, pokaże mu ona postacie godne naśladowania, zainteresuje dziejami Ojczyzny, nauczy ją kochać i wypełniać względem niej obowiązki. Takie wyniki da jednak nauka historji oparta na poglądzie, gdy uczeń choć na małych obrazkach zobaczy sceny z życia, ubiór, uzbrojenie i inne cechy danego narodu. Jako okazy używałem rycin książkowych, kartek-widokówek i większych reprodukcyj, o ile to było możliwe. Starałem się tylko, aby były udatne i miały jak największe podobieństwo. Rzecz naturalna, że przy tem być musi i mapa, bo bez tej uczeń nie miałby najmniejszej orjentacji.

Przeprowadzając lekcje historji greckiej np. wojny perskie (w klasie V) pokazuję dzieciom dwa obrazki, z których jeden przedstawia wojownika perskiego lub sceny z życia Persów, a drugi rycerza spartańskiego lub filozofa ateńskiego i zapytuję uczniów, jakie zachodzą różnice w obu obrazach. W trakcie tego wytwarza się między uczniami silna lecz szlachetna rywalizacja, gdyż każdy z zapytanych stara się wykazać jakąś charakterystyczną cechę osób lub przedmiotów przedstawionych na obrazku. Wywnioskują uczniowie zaraz, że człowiek, który prowadzi życie wstrzemięźliwe, od młodości zaprawia się do niewygód życia obozowego, karności wojskowej, kocha wolność i ojczyznę, będzie dobrym obywatelem i walecznym żołnierzem. Przeciwny sposób wykonania da inne skutki. Mówiąc o bitwie pod Maratonem zażądamy od uczniów porównania z podobnem zdarzeniem w historji polskiej i z pewnością otrzymamy w odpowiedzi bitwę pod Obertynem czy Wiedniem. Jeden z uczniów porównał Termopile z Cecorą, a choć nie jest to może zupełnie trafne, daje dowód, że uczeń myśli.

Lekcje historji, w klasach niższych przeprowadzałem tylko przy pomocy obrazków, mając zawsze zadawalające wyniki. Dzieci, zwłaszcza na wsi, które obrazy historyczne rzadko widują, bardzo cieszą się, mając je przed sobą i dają za to często nader trafne odpowiedzi. Jeśli weźmie się pod uwagę, że treść obrazka pozostaje długo w pamięci dziecka, dochodzi się do uzasadnionego twierdzenia, że tego rodzaju nauka poważnie ułatwia pracę nauczycielowi i daje dodatne wyniki, przyczem podobna lekcja nie męczy i nie nudzi dziatwy. W każdym wypadku pozostawiałem dzieciom jak największą swobodę, zmuszając każde do myślenia przez zadawanie odpowiednich pytań.

Władysław Choma, Stara Sól.

.....Obrazy są jednak drogie i nie każda szkoła może je sobie sprawić. Troskliwy nauczyciel poradzi sobie w ten sposób: Założy sobie zbiór obrazów historycznych, składający się z pocztówek lub ilustracyj rozmaitych czasopism. Trudność jest w tem, że obrazy te są mniejsze i nie wszystkie dzieci odrazu mogą je oglądać, trzeba je więc podawać z ławki do ławki. Ale i takie oglądanie obrazów przyniesie korzyść dzieciom. Nauczyciel zachęci także dzieci do zakładania takich zbiorów. Dalej są wycieczki znakomitym środkiem do urozmaicenia nauki historji. Niema chyba zakątku, gdzieby nie było pamiątek narodowych, np. zamków, ruin, starych budowli lub innych pamiątek, zachowanych po kościołach. Dużo zależy i na żywem opowiadaniu nauczyciela. Pomocą będą mu liczne powieści historyczne. Nauczyciel np. opowiadający o oblężeniu Częstochowy przez Szwedów, skorzysta z opisu tegoż oblężenia w „Potopie" Sienkiewicza. Przypominam powieści historyczne Kraszewskiego, „Śpiewy historyczne" Niemcewicza i t. p. Urozmaiceniem lekcji będzie także czytanie wierszy o treści historycznej, stosownych do omawianego tematu. Opowiadając np. o stanie rycerskim, można kazać przeczytać wiersz Adama Paygerta „Dawni rycerze". *Ludban, (p. wyrzyski.)*

Czy w nauce ułamków kłaść główną uwagę na liczenie pamięciowe i żądać rozwiązywania zadań z liczbami mieszanemi o różnych mianownikach ustnie czy też tylko pisemnie?

Jeżeli chodzi o stwierdzenie, czy pierwszeństwo oddać liczeniu pamięciowemu, czy też pisemnemu, to stanowczo powiedzieć trzeba, że liczenie pisemne jest podstawą nauki ułamków, a więc ma pierwszeństwo. Celem nauki rachunków wogóle jest nie gimnastyka umysłu, lecz doprowadzenie do biegłości w rozwiązywaniu zadań, a przecież nie dojdziemy w naszej szkole powszechnej do tej wprawy, aby dając zadanie, np. $3^{3}/_{4}+4^{5}/_{7}$, dziecko powiedziało odrazu: równa się $8^{13}/_{28}$. Żądanie takiego rozwiązywania byłoby conajmniej śmieszne, w każdym zaś razie błędem metodycznym. Liczby mieszane z ułamkami o nierównych mianownikach rozwiązywać należy z dziećmi tylko pisemnie, gdyż pamięciowy rachunek nie jest nigdy tak pewny, jak pisemny i rozwiązywanie takich zadań wprowadza do umysłu dziecka za trudną kombinację. Do ustnego rozwiązywania nadają się ułamki (także liczby mieszane), których mianowniki są wspólną wielokrotnością, np. $^{5}/_{8}+^{13}/_{24}$. Tutaj ósme sprowadza się do dwudziestych czwartych i rachunek nie sprawia żadnych trudności. Przecież nie uczymy dla szkoły i — nawiasem mówiąc — dla rewizji, lecz dla życia, a wątpię, czy który człowiek, chociażby biegły w ułamkach, liczył takie zadanie, jak $18^{5}/_{12}+19^{9}/_{17}$ w pamięci. Tu trzeba już specjalnych zdolności matematycznych, których jednak w szkole jest mało. Jeżeli chodzi nam o to, by wszystkie dzieci brały w lekcji udział i by wszystkie nauczyły się operować biegle ułamkami, wtedy uczyć będziemy głównie pisemnie, ustny zaś rachunek będziemy traktowali jako konieczny, lecz tylko przy ułamkach łatwych. Ja w mej klasie brałem 15 minut liczenia pamięciowego ,resztę lekcji pisemnego. Z wyniku pracy jestem zadowolony. *Grostan.*

W jaki sposób objaśnia nauczyciel dzieciom najlepiej następujący temat z pisowni: sz, ś, si — cz, ć, ci?

Tylko przez długoletnie ćwiczenia . Zacząć od Elementarza a skończyć — nigdy. U mnie wymawiają **cz** za **ć**, a **ć** i **ci** za **cz**: ciapka (czapka), czasto (ciasto), cias (czas), szano (siano), szeje (sieje). Dziennie słyszeć można błędy te (i u nauczycieli). Czem skorupka za młodu nawyknie, tem długo trąci. Lekcje praktyczne idą w zapomnienie.—W każdej lekcji

zwracać uwagę uczni na prawidłową wymowę. Niech dzieci nauczą się wyrazów z **sz, rz, ż, rz, szcz, ć, ś, ź** i często je powtarzają w obecności nauczyciela — ustnie i pisemnie. Bo tylko przez długie ćwiczenia dojdziemy do celu.

Rozbudzaj, rozwijaj, ć w i c z i p o w t a r z a j!

Edmund Bałachowski, pod Lidzbarkiem, Pom.

Zaznaczamy, że na powyższy temat prócz lekcji praktycznej, umieszczonej w rubryce „Praktyka nauczycielska" niniejszego Nru, otrzymaliśmy jeszcze jedną lekcję, nadającą się do druku. Red.

J a k i e k s i ą ż k i d l a m ł o d z i e ż y, z n a j ą c j e z w ł a s n e j l e k t u r y, u w a ż a m z a g o d n e p o l e c e n i a d l a b i b l j o t e k s z k o l n y c h?

Dwie zasadnicze grupy książek interesują najbardziej młodzież: historyczne i — sit venia verbo — „przygodowe". (Mówię tu głównie o chłopcach, dziewczynki lubują się raczej w opowieściach fantastycznych lub obyczajowych). Do lepszych książek grupy historycznej zaliczyć należy: „Trylogję" i „Krzyżaków" Sienkiewicza, „Huragan", „Rok 1809" Gąsiorowskiego, wreszcie niektóre opowiadania W. Przyborowskiego. Do grupy „przygodowej" zaliczymy: wszystkie powieści Verne'go (dla nieco starszych chłopców), Kiplinga „Kom", „Księgi Dżungli" i „Takie sobie bajeczki", niektóre rzeczy Mayn-Reeda'a, opowieści z życia indjan „Młody wygnaniec" i „Duch puszczy" (które zresztą domagają się poprawionego wydania), niektóre rzeczy Londona, oczywiście „Przygody Robinsona" (również domagające się opracowania), „W pustyni i puszczy" Sienkiewicza. Poza tem sporo jeszcze książek ciekawych i porywających młodzież: jak „Przygody Dżeka i jego pana", „Moje wakacje na wsi" M. Brzezińskiego, „Serce" Amicisa i in. Otwartą (a niezmiernie ciekawą) pozostaje sprawa literatury dla dzieci młodszych, chwilowo jednak jej nie poruszam. *J. O.*

P i ó r o c z y o ł ó w e k?

Kolega J. z Miechowskiego pyta, czy przy nauce pisania, na pierwszym stopniu i to na początku roku używać pióra i atramentu czy ołówka. Czy wygląd rąk szanownych „pisarzy" z pierwszego stopnia nie przekonał kolegi w tej sprawie? Zbyt dużo trzebaby używać kwasku cytrynowego, gdyby chcieć odrazu dawać pióro do ręki. Najwcześniej — w drugiem półroczu. *J. O.*

PYTANIA:

Do rubryki „Nasze Echa", której w dzisiejszym N-rze poświęciliśmy kilka stron, otrzymaliśmy jeszcze szereg dalszych odpowiedzi, do których powrócimy. Jedno pytanie jednakże pozostało prawie że bez odgłosu, które wobec tego powtarzamy:

Jaka była pierwsza książka, którą Kol. przestudjował po objęciu posady nauczycielskiej i kto lub co skłoniło Go do tego?

Prócz tego nadesłano następujące pytania:

13. *Jakie podręczniki geografji nadawają się najlepiej do przygotowania się do egzaminu kwalifikacyjnego?* *Kil.*

14. *Jak należy prowadzić ćwiczenia przygotowawcze do śpiewu ze słuchu?* *H.*

INFORMACJE.

Kol. St. B. O posadę na polskim Śląsku starać się należy zaraz, wysyłając pilny wniosek z załącznikami drogą urzędową pod adresem: Wydział szkolny, wizytator szkół pow. p. Żymełka, Katowice, Dwór Wiedeński II p.

Pobory nauczycielskie w woj. śląskim są równe z tutejszemi, prócz tego udziela województwo 40% własnego dodatku drożyźnianego. Z powodu braku mieszkań nie zaleca się przenosin kolegom żonatym, lecz tylko kawalerom. Śląsk potrzebuje w tym roku gwałtownie polskich nauczycieli z maturą seminarjalną. Jest obowiązkiem nauczycielstwa, udzielić tej pomocy zagrożonej dzielnicy.

Kol. K. G., z. wileńska. Sprawa uposażenia i kwalifikacyj nauczycieli publicznych szkół powszechnych na Kresach została unormowana rozporządzeniem Ministerstwa z dnia 9 lutego 1923 (Dz. Urzęd. Ministerstwa W. R. i O. P. Nr. 4 poz. 26).

Kilku Kol. z woj. łódzkiego. W Okręgu Szkolnym Poznańskim wakuje jeszcze znaczna ilość posad nauczycielskich. Kandydaci, będący na posadach w szkołach publicznych, powinni wnosić podania do Kuratorjum Poznańskiego przez swojego inspektora.

OD WYDAWNICTWA.

SZAN. AUTORÓW-KORESPONDENTÓW

prosimy o dokładne podanie nazwiska i adresu. Otrzymaliśmy bowiem w ostatnich tygodniach kilka listów i notatek — szczególnie do „Naszych Ech" — podpisanych przez „Ideowiec", „Kol.", „Ka.", „F. Z." itd. Kto sobie życzy, ażeby pod notatką nie wydrukowano nazwiska, niech to zaznaczy w liście lub na rękopisie. Redakcja jednakże musi dokładnie wiedzieć, kto przesłał korespondencję. Na listy bez podpisów — lub nieczytelnie podpisane — nie zwracamy uwagi.

DRUGI KONKURS „PRZYJACIELA SZKOŁY".

Dotąd otrzymaliśmy prace zaopatrzone następującemi godłami: Kujawiak, Czuwaj, Poznań-Jeżyce, Czuj duch, Poznań-Główna. Przypominamy, że termin, do którego można nadsyłać prace konkursowe, to dzień 15 września rb.

PROJEKT I WYKONANIE OKŁADKI

zawdzięczamy artyście Witoldowi Rożenowi z Warszawy. Według jego wskazówek przeprowadzamy również pewne zmiany graficznej strony „P. S." Szan. Czytelnicy zechcą nowość tę przyjąć jako dalszy dowód naszych starań około udoskonalenia Ich pisma.

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski.
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.